

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 20% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 3 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 96.

ZARZĄD SZKOŁY HANDLOWEJ

W SUWAŁKACH

podaje do wiadomości, że przedwakacyjne egzamina dla nowowstępujących uczniów odbywać się będą od dnia 5 do dnia 9 czerwca r. b.; zaś po wakacjach—od dnia 23 do 31 sierpnia. Zakończenie roku szkolnego nastąpi w dniu 27 czerwca, a rozpoczęcie nowego roku—w dniu 1 września.

TELEGRAM.

WARSZAWA, 17 maja. Do Rady Państwa z Królestwa Polskiego wybrani: Kronenberg, Ostrowski, Gawroński, Dobiecki, Przewłocki i Napiorkowski.

DWIE MIARY.

Dokończenie.

Jednym z najcharakterystyczniejszych rysów procesu kosmicznego jest; walka o byt, czyli współzawodnictwo każdego ze wszystkimi. Następnym tej walki jest dobór czyli przelewanie form, najlepiej przystosowanych do warunków, panujących w każdym okresie. Prawo to stosuje się do zwierząt i roślin, nie powinno jednak i nie może być stosowaniem w życiu społeczeństw cywilizowanych.

Z jednej strony energia ludzka, działając wbrew prawom natury, stara się sama stworzyć warunki najodpowiedniejsze dla egzystencji człowieka, z drugiej strony tępienie nieodpowiednich jednostek nie da się skutecznie w gromadzie ludzkiej. Tego rodzaju dobór bezpośredni, przyzwyczajając ludzi patrzeć na czynne lub bierne tępienie słabszych, nieszczęśliwych i zbytecznych, niszczyłby ich uczucia, bez których niema sumienia, ani powściągliwości w postępowaniu i pozostawiłby jako jedyny ideał w życiu społeczeństwa—wyrachowanie interesu. W takich warunkach żadna organizacja społeczna istnieć nie może. Stopniowe wzmocnianie się węzła społecznego daje ludziom możliwość do prowadzenia zwycięskiej walki z naturą, natomiast powstrzymuje walkę o byt w samem społeczeństwie. Sumienie jest stróżem społeczeństwa,

powściąga ono antyspołeczne dążności człowieka natury i trzyma w granicach wymaganych przez dobro ogólne. O ile społeczeństwo jest więcej ucywilizowanym, o tyle silniej powinno rozwijać się w niem sumienie. Objawem tego rodzaju będzie z jednej strony uznanie prawinnych ludzkich grup do zaspokojenia tych samych potrzeb materyalnych, umysłowych i kulturalnych jakie posiadamy sami, z drugiej strony wyrzeczenie się dążeń skierowanych ku szkodzie lub zgubie innych grup społecznych.

Wszelka nietolerancja, wyradzając samolubstwo niszczy społeczeństwo, jeżeli jej się pozostawi swobodne pole działania. W imię więc obrony społeczeństwa swego od zguby, obowiązkiem każdego cywilizowanego człowieka powinna być walka ze wszystkim, co temu rozwojowi samolubstwa sprzyja. Jednym z najniebezpieczniejszych objawów samolubstwa, jest walka rasowa. Wpaja ona bowiem wiarę w osobnika danego społeczeństwa w wyjątkowe posłannictwo pewnej grupy społecznej, w wyjątkowe zdolności tej grupy do uszczęśliwienia ogółu, każe lekceważyć interesa, zdolności i przekonania innych grup, rozdrażnia przeciw sobie ogół i w zaślepieniu własnym, w walce z przewyższającą siłą tego ogółu prędzej czy później prowadzi narody do zguby.

Uznanie praw innych grup społecznych, podnosi daną grupę w oczach ogółu, wytwarza dla niej powszechną sympatyę, daje możliwość słabszym grupom wspierać się o jej konary i w ten sposób rozszerza jej znaczenie, wpływy i siły.

Zasadniczym więc warunkiem w rozwoju każdej grupy społecznej, powinno być to, co sprzyja do jej rozrostu do jej wielkości; takim czynnikiem będzie uczciwie rozumiana i stosowana w życiu zasada „suum cuique”.

Pojęcie rozwoju moralnego zawiera w sobie pojęcia coraz wzmocniającej się odrazy do wyrządzania krzywdy istotom z którymi żyjemy—jeżeli porównamy dwóch ludzi, dwa społeczeństwa, dwie rasy, dwie epoki, to czujemy, że człowiek, społeczeństwo, rasa czy epoka, w których spostrzegamy większą wrażliwość na ból cudzy, a więc i większy wstręt do wyrządzenia krzywdy, są moralniejsze niż inne. Stosując tę zasadę do siebie obdarzamy sympatyą i przyjaźnią ludzi i narody, które współczują naszym krzywdom, okazują chęć zmniejszenia naszych bólów, przyjscia z pomocą w naszych nieszczęściach.—Nie umie-

my jednak podnieść się tak wysoko, żeby zrozumieć, że to co cenimy w innych, powinniśmy cenić w nas samych a to, co cenimy powinniśmy stawiać jako hasło w naszej walce o przyszłość. Najpiękniejszymi chwilami w życiu narodów są chwile walk w obronie uciemiężonych narodowości lub klas; największymi bohaterami są ludzie, którzy na czele tych walk stali. Obronę Chrześcijaństwa przed nawałą Turecką i Tatarską uważaliśmy za nasze posłannictwo dziejowe, otóż jeżeli ci, których krwią naszą broniliśmy zażądają od nas prawa do wspólnego kawałka chleba lub kulturalnego rozwoju, powinniśmy całą swoją energię zwrócić ku okazaniu im tej pomocy.

Przyglądając się słowom i czynom można przyjść do przekonania, że ludzie posiadają dwie moralności: jedną wyższą, którą wytwarza obrazę do krzywdzenia istoty żyjącej, drugą niższą, która uczy, że im pożyteczniejsze jest dla nas cudze cierpienie, tem mniej nas ono boli.—Trzeba jednak przyznać, że druga ta teoria broniąca instytucji i zwyczajów, które moralność wyższa potępia jest zawsze obłudną—wyszukuje ona różnych usprawiedliwień dla stanu rzeczy, potępionego przez ogólnoludzkie sumienie. W Ameryce w czasach niewolnictwa, broniono tej instytucji dla tego, że była potrzebną dla panów, a w dowodzeniach, utrzymywano, że jest pożyteczną dla niewolników, jako środek przyłączenia rasy murzyńskiej do wyższych przeznaczeń rasy białej, jako środek wychowawczy, wprowadzający cywilizację do rasy czarnej, która sama przez się nigdy do niej nie doszła.

Świat cały pojmuje dobrze całą obłudę tej teorii, a jednak wielu ilekroć jest w położeniu podobnym, chętnie ucieka się do tego samego sposobu dowodzenia. Nie wszyscy jednak i nie zawsze byli takimi. Największy z Polaków, a przynajmniej ten, który wedle naszego przekonania najbardziej ukochał swój naród, człowiek, którego wszyscy czcimy i uwielbiamy, Adam Mickiewicz, stawił przed nami inne ideały. Ideały może chorobliwe,

może mistyczne, ale o ileż postępowe od dzisiejszych.

Marzeniem Mickiewicza było widzieć naród nasz na szczycie narodów Europy. Szczytu jednak marzeń swoich nie widział Mickiewicz w opanowaniu przemocą innych ludów, przeciwnie, ideałem, do którego naród Polski dążyć był powinien, było wyswobodzenie ludów Europejskich z pod ucisku, w jakiegokolwiek bądź formie będzie się on objawiał. W księgach Pielgrzymstwa Polskiego Mickiewicz powiada: „Słyszycie, iż mówią ludzie z duszą cygańską: tam ojczyzna gdzie dobrze—wyście powinni mówić: tam ojczyzna gdzie źle, bo gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią, tam jest walka o Ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni“.

Mickiewicz rozumiał, że naród kaźden, chcący się rozwijać, powinien być podobnym do dębu, który swemi konarami osłania słabsze rośliny od wiatrów i zawiei. Pod konarami dębu powinno rozwijać się młode życie, aby z czasem wspólnymi siłami ochraniać lasy i pola od burz i nawałnic.

O ileż społeczeństwa dzisiejsze, a przynajmniej pewne ich odłamy odbiegły od tych ideałów!

Dwie miary stosują się wszędzie! Czy w takich warunkach ludzkość będzie mogła ostać się wichrom i burzom, pokaże przyszłość. Póki czas—wartoby się nad tem zastanowić.

As.



PROJEKT REFORM AGRARNYCH.

Wszystkie stronnictwa u nas dążą do poprawienia doli masy pracowników, a więc i *Związek postępowo-demokratyczny* wydał w tym celu projekt reform agrarnych, opracowany przez mieszkańców naszej gubernii p.p. Piotra Górskiego i Stanisława Staniszewskiego.

Autorowie wykazują, że w Królestwie jest 165030

2)

JEROME K. JEROME.

O NIEŚMIAŁOŚCI.

Przełożył z angielskiego Jan K. PAPROCKI.

Wśród zgiełku wrzawy ulicznej, wśród gwaru rozmowy salonowej, w odmęcie pracy czy w wirze zabawy, w tłumie ludzi czy w nielicznym kółku—wszędzie gdzie ludzie zbierają się, wszędzie gdzie tylko słycać muzykę mowy ludzkiej, gdzie w oczach przeblyskują skry myśli ludzkiej, wszędzie on, człowiek nieśmiały, samotny i potrącany przez wszystkich, jak tknięty trądem, stoi na uboczu. Dusza jego, pełna miłości, garnie się do ludzi, lecz świat nic nie wie o tem. Żelazna maska nieśmiałości krępuje mu oblicze, tak, że człowiek, ukryty pod nią, nigdy nie bywa przez bliźnich widziany. Przyjazne słowa, serdeczne pozdrowienia zrywają mu się z ust, lecz zamierają niezwłocznie za zaporą stalową w prawie nieuchwytnym szepcie. Serce mu się ścina nieraz z żalu na widok cierpień ludzkich, lecz współczucie jego niemem pozostaje. Pogarda i oburzenie na widok podłości dławia mu gardło, lecz, nie znajdując ujścia w wybuchu gwałtownym, duszą się tylko w nim samym i przyprawiają go o tem

sroższe katusze. Cała nienawiść, cała pogarda, cała wreszcie miłość natury głębokiej, jaką zazwyczaj na swoje nieszczęście człowiek nieśmiały bywa obdarzony, burzą się i rozkładają w nim samym, zamiast znaleźć ujście nazewnątrz i robią zeń w końcu mizantropa i cynika.

Tak jest zaiste, ludziom nieśmiałym, jak i brzydkim kobietom, ciężko jest żyć na tym świecie, przez który chcąc przejść choć jako tako wygodnie i spokojnie, trzeba mieć chyba skórę nosorożca. Gruba skóra zaprawdę jest naszą odzieżą moralną: bez niej nie nadajemy się do ukazywania się publicznie w społeczeństwie ucywilizowanym. Nieszczęśliwy, nie mogący tchu złapać osobnik, czerwieniący się co chwila aż po białka oczu, z trzęsącymi się kolanami i drżącymi rękoma, dla każdego przykry widok stanowi, to też jeśli taki nie może się wyleczyć, to im prędzej pójdzie i powiesi się, tem lepiej dla niego i dla innych.

Choroba ta jednakże jest do wyleczenia. Na pociechę wszystkich nieśmiałych, mogę ich w tem upewnić na zasadzie mego własnego doświadczenia. Ja wogóle nie lubię mówić o sobie, jak to czytelnik już mógł zauważyć, lecz w danym wypadku, w interesie ludzkości, uczynię to i wyznam, że kiedyś byłem, jak ów młodzian ze znanej

rodzin i 33392 pojedynczych osób, które sprzedają swą pracę większej własności. Dla zmiany tego położenia autorowie jako środek podają stworzenie odpowiedniej ilości jednostek gospodarczych, o przestrzeni nie mniejszej niż 10 morgów,—dostępnych w formie dzierżawy dziedzicznej każdemu zdolnemu do pracy osobnikowi. Ziemia puszczana w ten sposób w dzierżawę—pozostanie własnością kraju lub gminy, która powinna wysokość czynszu dzierżawnego co pewien czas poddawać rewizji i w razie nadużycia ze strony użytkownika umowę zerwać. Propozycja ta jest zapożyczona z dzieła Mengera p. t. „Nowa nauka o państwie“. Menger twierdzi, że społeczeństwo ustrojów począć się winno od socjalizmu gminnego. „Nasamprzód gmina stanie się przedstawicielką własności i działalności gospodarczej. Gdy między jednostki i gminę wstawione będą utwory pośrednie—okręgi gminne i grupy robotnicze, gdy gmina posiadać będzie charakter wybitnie gospodarczy—okręgi gminne i grupy robotnicze powinny być uważane tylko jako instytucje administracyjne. Stopniowa koncentracja działalności gospodarczej obejmować będzie coraz dalsze koła“.

Czy teoretyczna formułka da się pożytecznie natychmiast zastosowywać do życia praktycznego, śmiem wątpić. Stwarzanie dziedzicznych dzierżaw z możliwością przez gminę podwyższania czynszu dzierżawnego i zrywania umowy, uważam za powrót do stosunków pańszczyznianych, z tą różnicą, że obecnie prawo pana autorowie przenoszą na gminę. Czy jednak zależność włościanina od pana czy też od zarządu gminnego różniłaby się zasadniczo i czy włościanin za taką zależność od zarządu gminy byłby autorom wdzięczny—wielkie pytanie.

Jeżeli zaś uprzytomnimy obecny niski poziom kulturalny u nas, to podobne dążenie do socjalizmu gminnego dotychczas nigdzie nie urzeczywistnionego, uważać należy co najmniej za przedwczesne.

ballady, „najnieśmielszy z nieśmiałych“ i że „za każdym razem, gdy mię przedstawiano jakiej ładnej panience, kolana moje uderzały się o siebie zupełnie tak, jak gdybym się bał“. Otóż tedy właśnie, przedwczoraj chciałem po... owszem! *popelnilem* ów czyn. Bez świadków i zupełnie sam tylko jeden (jak się wyraził pewien uczeń, tłómacząc Bellum Gallicum) stawiłem się ostro młodej bufetowej kolejowej w jej własnym siedlisku—za bufetem. W słowach, pełnych goryczy pomieszanej ze smutkiem, wytknąłem jej bierność, tudzież brak poszanowania dla mej osoby. W formie grzecznej lecz stanowczej domagałem się od niej tego uwzględnienia i tej gotowości do usług, która należy się z prawa podróżującemu Brytańczykowi i wreszcie *spojrzałem jej prosto w oczy*. Czyż mam co więcej powiedzieć?

Prawda, że niezwłocznie potem opuściłem salę z szybkością, która mogła by się komu niewtajemniczonym wydać gwałtownym pośpiechem i nie czekałem już na zakąskę. Lecz stało się to dla tego, że rozmyśliłem się, a nie żebym się bał, ma się rozumieć.

Na pociechę nieśmiałym pozostaje przeświadczenie, że nieśmiałość niekoniecznie musi być oznaką głupoty. Łatwo jest kłownom o byczych karkach drwić sobie z

Projekt ten jest w zupełnej sprzeczności z motywami podanymi przez samych autorów, którzy życzą, aby robotnik pracując na cudzym warsztacie, pracował z wiarą w możliwość jego zamiany na własny zagon w każdej lub przynajmniej w odpowiedniej chwili. Skąd ta wiara może powstać u włościanina pracującego na dziedzicznej dzierżawie, która może być zerwana i z której czynsz może być podwyższony, autorowie nie wyjaśniają.

Przejęci idea socjalizmu gminnego autorowie w dalszym ciągu wpadają w niczem niewytłomaczoną sprzeczność z sobą: twierdzą oni, że stworzenie dziedzicznych dzierżaw wpłynie dodatnio na położenie pozostałej reszty bezrolnych robotników, którym pracodawcy musieliby zapewnić byt conajmniej równie korzystny; zapominają jednak o tem, co powiedzieli kilka wierszy wyżej, że pracodawca nawet obecnie nie może wydobyć z nędzy robotników rolnych przy trudnych warunkach swego bytu. Jakim więc sposobem ów pracodawca będzie mógł polepszyć egzystencję swych robotników, kiedy sam ledwie egzystuje, ta zagadka nie rozwiązana przez autorów. Wyjście mamy tylko jedno, że pracodawca będzie zmuszony ustąpić swą własność na rzecz gminy; czy jednak gmina będzie mogła dać przy istniejących warunkach lepsze uposażenie robotnikom, również wątpić należy. Polepszenie bytu robotników wiejskich nie zależy zatem od dzierżaw dziedzicznych, a od całego szeregu reform państwowych i społecznych, któreby i dla właściciela stworzyły takie warunki egzystencji, przy istnieniu których opinia społeczna miałaby prawo żądać poprawy bytu robotników.

Dalej autorowie wystawiają następujące postulaty, na które zdaje się godzą się programy wszystkich stronnictw.

„Dla społeczeństwa bezrolnych koniecznym jest przyznanie im: 1) prawa uczestniczenia w zebraniach gminnych i stanowienia o swoich potrzebach, 2) uprzystęp-

nerwów, lecz natury wyższe nie zawsze należą do tych, które posiadają największą ilość śmiałości. Koń jest stworzeniem nie niższem od wróbla, a jeleń od świni. Nieśmiałość oznacza jedynie nadczulą wrażliwość i nie ma nic wspólnego ani z wygórowanem mniemaniem o sobie, ani z zarozumiałością, choć na powinowactwo jej z owemi przywarami wskazują uparcie niektóre bezmyślne papuzie szkoły filozoficzne.

Zarozumiałość jest właśnie owem najszybciej działającym lekarstwem od nieśmiałości. Z chwilą gdy w twym mózgu zaświtała myśl, że jesteś daleko mędrszym, niż ktokolwiek inny na tym świecie, nieśmiałość twa natrafia na poważną przeszkodę i opuszcza cię. Kiedy rozejrzawszy się po pokoju pełnym ludzi, pomyślisz, że każdy z nich jest w porównaniu z tobą zaledwie dzieckiem pod względem intelektualnym, czujesz się wobec nich nie więcej nieśmiałym, niż wobec dobranego towarzystwa takich, dajmy na to, srok lub orangutangów.

Zarozumiałość, lub lepiej pewność siebie, jest najlepszą zbroją, którą człowiek może nosić na sobie. O gładki nieprzenikliwy pancerz ten obślizgują się bezpiecznie słabe ciosy, zadawane sztyletem niechęci i zawiści ludzkiej. Bez tego puklerza miecz talentu nie zdolen jest przebić sobie

nienie drobnego kredytu w gminie, 3) stworzenie kas emerytalnych i ubezpieczeniowych z funduszków zbieranych przez gminę drogą obowiązkowych składek od bezrolnych posiadaczy ziemi i fabryk, przy stałej zapomodze ze strony kraju i 4) stworzenie sądów rozjemczych i biur pracy“.

d. c. n.

Gustaw Zabłocki.



B A J K A.

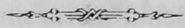
Przed osłem się świnia zaliła,
Że bardzo jej źle jest wśród ludzi...
I cóżem ja im zawiniła,
Że imię me wzgardę w nich budzi!

Zwymyślać gdy chce kto drugiego—
Napewno od świń mu urąga!
Oszuka na rubla marnego,
Już mówią: jak świnia naciąga!

Gdy strąbi się gdzie jaki panek,
Już nazwa go świni nie minie;
Po świńsku postąpił kochanek,
Ów znowu jest brudny jak świnia!

I tak wciąż me imię szargają!
Dla określenia podłości,
Najchętniej go używają!
To właśnie mię boli i złości!

Tak, —wysłuchawszy te żale,
Jej na to osioł powiada:
I ja wszak przyznaję to stale,
Że ludzie—to świni nieład!



drogi w walce życiowej, gdyż w niej razy trzeba nie tylko zadawać, lecz i odbierać. Nie mówię tu, rzecz prosta, o tej pewności siebie, która się przejawia w wysoko zadartym nosie i głosie falsetowym. To nie jest bynajmniej prawdziwa pewność siebie: jest to tylko, że się tak wyrażę, odgrywanie roli człowieka pewnego siebie; jest to coś naksztalt dzieci, bawiących się w królów i w królowe i pyszniących się swymi pióropuszcami i sukniemi z długimi trenami. Prawdziwa pewność siebie nie czyni człowieka przykrym w obcowaniu. Przeciwnie, przyczynia się do wyrobienia w nim prostoty, wesołości i uprzejmości. Taki człowiek niema potrzeby udawania, gdyż jest aż nadto zadowolony z własnego charakteru, a duma jego ma zbyt głęboki podkład, ażeby się wogóle na zewnątrz ukazywać. Nie dbając zarówno o pochwały jak i nagany, może on sobie pozwolić na niezależność zdania. Zbyt daleko wysunięty, w swem przekonaniu, ponad resztę ludzkości, ażeby się troszczyć o jej bagatelne różnice, jest on jak u siebie w domu w obcowaniu zarówno z księciem, jak i z drobnym przekupniem. Nie uznając zaś innego probierza dla oceny stosunków życiowych prócz swego własnego, nie bywa narażany na pokusy, którym częstokroć ulega człowiek, mniej wierzący w siebie, rezygnując co chwila ze swego własnego zdania na rzecz przekonania swego sąsiada.

D. c. n.

WETERYNARZE POWIATOWI A HODOWCY.

Wśród licznych powstających kwestyi słyszymy często pytanie dlaczego powiatowi weterynarze są tak mało nam użyteczni? Otóż na to pytanie chcę odpowiedzieć, jako osoba interesowana.

W początku 1902 roku przekształcone były posady nadetatowych weterynarzy, które były utworzone głównie dla walki z księgosuszem, podczas grasowania tej strasznej epizoocyi, na posady weterynarzy powiatowych; obowiązkiem ich według litery prawa, jest tłumienie chorób zakaźnych i stadnych, oraz zapobieganie im. W tym samym roku d. 12 (25) Czerwca wydane zostało prawo dla całego imperium o tłumieniu tych chorób. Prawo opracowane przez biurokracyę weterynaryjną w Petersburgu nie odpowiadało rzeczywistym potrzebom hodowców, jak wszystko, co Petersburski kolos biurokratyczny na świat powoływał. Zaprotestowała przeciwko temu prawu specjalna prasa weterynaryjna i rolnicza, protestowały towarzystwa rolnicze, bardzo odpornie wystąpiły przeciw niemu rosyjskie ziemstwa, oświadczając, że mają one lepsze przepisy i organizacye weterynaryjne. Nareszcie na wszechrosyjskim zjeździe weterynarzy w Petersburgu w styczniu 1903 roku, 19 mówców mówiło o tem prawie, z nich 16 wypowiedziało się bezwzględnie przeciwko niemu. W skutek wymienionych protestów 10 (23) Czerwca 1903 roku nastąpiła częściowa zmiana tego prawa. Nie było ono i teraz dobre, ale dla Królestwa Polskiego, które ma przestarzałą ustawę weterynaryjno-policyjną z 1844 roku, lepsze takie, niż żadne. W każdym razie wprowadzało ono, choć w ogólnych zarysach, zasadę wzajemnego ubezpieczenia inwentarza od chorób pomórkowych. Przy umiejętnem zastosowaniu można było rozpocząć walkę z gruźlicą, zarazą płucną, wścieklizną, a nawet i z resztą epizoocyi przez zastosowanie szczepień. Weterynarze powiatowi mieliby dosyć pracy. Koszty utrzymania ich opłacałyby się hodowcom sownie. A teraz? Teraz weterynarz powiatowy nawet ze swoją skromną pensją w wielu miejscach pracuje za mało. Część czasu udziela on praktyce prywatnej, która w weterynaryi, zwłaszcza przy niskim poziomie hodowli, pozostaje na drugim planie, a u powiatowych weterynarzy, zadaniem których i obowiązkiem urzędowym jest tłumienie epizoocyi, tem bardziej; część czasu polecono udzielić w niektórych guberniach przez ich gubernatorów na dozór nad rzeźnią miejską. Prócz tego weterynarz powiatowy zbiera podatek od bydła, przeznaczonego na rzeź i jeździ w czasie lata w przeciągu kilku tygodni z oficerem w celu spisowania koni zdalnych do wojska. Obowiązki te nie są prawnie połączone z posadami weterynarzy powiatowych. Wszystkie można ignorować dla epizoocyi. Obecnie tak nie jest: niema i potrzeby. Napróżno czekają oni całe tygodnie, czasem całe miesiące na zawiadomienia o pomórkowej chorobie. Nie pochodzi to bynajmniej wskutek braku tych chorób. Mamy ich dosyć. Przyczyny są innej natury. Przybycie weterynarza kończy się, obecnie na skonstatowaniu choroby, zaleceniu środków leczniczych (przy wielu chorobach pomórkowych mało skutecznych), zastosowaniu kwarantanny, czasem zniszczeniu skór i wełny umarłych zwierząt i nawozu w tych oborach, w których one stały, a przy nosaciznie i na uśmiercaniu koni. To

wszystko nie bardzo rozczuła hodowcę i tem mniej, im mniej on jest inteligentnym i etycznym gdyż:

1) o rodzaj choroby często mało mu chodzi, 2) kupno środków leczniczych i dezynfekcyjnych uważa za zbyt cenne i uciążliwe, 3) kwarantanny lęka się i nie chce jej, 4) niszczenie skóry i t. p. bardzo mu nie podoba się, 5) weterynarz czasem przybywa na 4—5 dzień po wybuchnięciu epizoocy, bo późno otrzymuje zawiadomienie, przeważnie przez kancelaryę gminną, kiedy pierwsze chore sztuki już nie żyją, albo dogorywają.

Gdyby istniało ubezpieczenie od epizoocy, gdyby przybycie weterynarza było więcej pożyteczne, a pozbawione obowiązku spisywania obszernych protokołów, hodowca zawiadamiał by o wszelkiej chorobie bydła i zmuszony byłby wykonywać przepisy weterynaryjne. Sądzę jednak, że więcej światły hodowca i przy dzisiejszych warunkach powinien uznawać potrzebę meldowania o zjawieniu się u niego epizoocy, a nawet przy wszelkiem podejrzeniu na nią.

Zawiadamiać weterynarza powiatowego może jednocześnie z zawiadomieniem kancelaryi gminnej, nawet telegraficznie, jeżeli epizoocya jest groźna. Powiem jeszcze kilka słów o leczeniu weterynaryjnym chorób sporadycznych. Ono wtenczas rozwinie się u nas, kiedy weterynarz będzie rozporządzał apteczką i udzielał lekarstw po cenie kosztu lub darmo, jak jest obecnie w guberniach rosyjskich z samorządem ziemskim, kiedy chore zwierzę będzie mógł zatrzymać w razie poważnej choroby w okręgowej lecznicy weterynaryjnej tylko za koszty utrzymania jego, kiedy hodowla pójdzie w górę, kiedy nareszcie sam weterynarz więcej wyspecjalizuje się.

Mylą się ci, którzy przeprowadzają zupełną analogię, między warunkami leczenia ludzkiego i zwierzęcego, między zadaniami medycyny ludzkiej i weterynaryjnej. Pierwsza ma za cel utrzymanie życia ludzkiego, czasem za cenę całego majątku krociowego chorego osobnika, druga traktuje chore zwierzę z punktu prawie wyłącznie ekonomicznego. Konia, któremu trzeba odjąć nogę nikt hodować nie będzie, a więc i operować go, do krowy z jakim cierpieniem zewnętrznym, nieszkodliwym dla zdrowia ludzkiego (bo, często na to niezwracają uwagi) wtenczas wezwą tylko weterynarza, jeżeli przybycie jego jest mało kosztowne i napewno skuteczne, w razie przeciwnym posła po rzeźnika, pięciorublową owcę rzadko kto oddaje kuracyi weterynaryjnej, gdyż często przewyższyła by ona wartość chorej. Utrzymać się z wolnej praktyki weterynaryjnej można tylko tam, gdzie hodowla stoi wysoko, z ludzkiej często zdobyć można środki do życia wśród biednych małomiasteczkowych żydów. Od weterynarza, wezwanego do chorego zwierzęcia żądają ostatecznej dyagnozy prawie zawsze, bo wzywać go kilka lub kilkanaście razy przeważnie nie opłaca się, lekarz ludzi przy poważnej chorobie odwiedza pacyenta po parę razy dziennie i ma możliwość gruntownego poznania choroby i przeprowadzenia kuracyi, a przytem ma ogromny atut, dobrą anamnezę.

Jak ze względu na biedną ludność powinno u nas być wprowadzone darmowe leczenie nie mogących go opłacać, tak ze względu na niski stopień hodowli darmowe leczenie zwierząt, należących do biedniejszych hodowców.

Należy zaznaczyć, że i fachowe wykształcenie weteryna-

ry powinno być więcej gruntowne i szerokie. Projekt reformy Instytutów weterynaryjnych jest już dzisiaj opracowany przez przedstawicieli wszystkich czterech instytutów (weterynaryjnych) i złożony w d. 20 marca r. b. na ręce Ministra Oświaty. Podług tego projektu ma być cały szereg nowych katedr, duże powiększenie środków pieniężnych na rozmaite laboratoria i utrzymanie profesorów, pięcioletni kurs studentów, obowiązkowe ukończenie średniego zakładu naukowego. Dążąc do autonomii Królestwa Polskiego, społeczeństwo polskie nie powinno zapominać i o losie Warszawskiego Instytutu Weterynaryjnego. Jest on potrzebny w kraju rolniczym nie mniej, niż inne wydziały nauki wyższej, a jednak tak zadziwiająco mało interesuje społeczeństwo polskie. *Am.*



O UŚWIADAMIANIU LUDU.

Dużo się u nas pisało, ale mniej robiło w celu uświadamiania ludu, który powołany dziś został do odegrania ważnej roli w życiu narodu. Aby mieć wpływ na masy, są dwie drogi: jedna powolna i pewna, druga prędką, znacznie łatwiejszą, ale destrukcyjną. Albo można stopniowo, powoli wykazywać wszystkie braki kulturalne i ekonomiczne i wywoływać poczucie potrzeby, świadomość zrzeszonej siły, oraz poznanie środków prowadzących do polepszenia bytu;—albo rozbudzać fanatyzm, nienawiść, zazdrość, słowem grać na strunach namiętności. Obecnie nie daje się już zaprzeczyć, żeby lud nasz, w większej części przynajmniej, nie poczuwał się do przekonań narodowych i na tem pierwszym świtanie jego świadomości, opartą być miała akcja wyborcza. Dziś jednak zostawić go na tej drodze niedoskonałego jeszcze poznania, byłoby odbierać mu zdolność do rozwoju.

Po wielu interpretacjach i zmiennych rozporządzeniach, obecnie językiem wykładowym w szkole elementarnej jest polski i litewski. Chodzi teraz tylko, aby te pierwsze ogniska wiedzy narodowej zadaniu swemu odpowiedziały. I nie trzeba nam tu wymyślać nowych zasad, wypracowywać nowych programów.

W przedwiekowej naszej kulturze, przez tyle lat nieuznanej i tłumionej, w instrukcyi komisji edukacyjnej dla nauczycieli ludowych znajdujemy tak wyczerpujące, tak doskonale wskazówki, że lepszych szukać nie trzeba. Już wtedy kładziono wagę na stronę ekonomiczną wykształcenia, już wtedy nakazywano nauczycielowi, aby nie tylko dzieci zapoznawał z kardynalnemi podstawami rolnej ekonomii, ale też aby wpływ swój wywierał na rodziców, uczył ich umiejętniejszej pracy i wzbudzał potrzebę łączności, wykazywał wspólność interesów. Poszanowanie prawa własności, postępowo i ciągle kształcąca się samowiedza ludu, stać się powinny tą silną podstawą moralną, w której byt narodowy znajdzie niewzruszoną ostoję przeciw akcji rozkładowej. Dalszym, wyższym stopniem jest poznanie praw osobistych, oraz środków za pomocą których do ich pełnego urzeczywistnienia zmierzać należy. Działalność celowa może z czasem dać ludowi tę siłę, która w nim drzemie nie wyzyskana.

W dużej mierze, jako środki prędko sięgające do celu, przyczynić się tu mogą szkoły rolnicze, odczyty, czytelnie, spółki rolne i wytwórcze, sklepy spożywcze i herbaciarnie. Wszystko co łączy, od wyzysku broni i natchmiastową daje korzyść, podziela silniej, niż agitacja drażniąca ślepe namiętności.

Bardzo mało ogółowi znane rozporządzenie z 26 maja 1904 roku wprowadza jako najniższy typ szkolnictwa rolniczego kursa stałe praktyczne z wielką dowolnością programów, a § 61 tej ustawy nie stawia nawet nauczycielom przy tych kursach ściśle określonego cenzusu naukowego. Zanim władze krajowe znajdą środki na zadowolenie tej elementarnej potrzeby kulturalnej, lud odpowiednio uświadomiony powinienby sam zbierać na to fundusz przez groszowe składki z morgi. Litewska ludność stoi pod tym względem o tyle wyżej od polskiej, że bez żadnego wahania daje pieniądze na litewskie szkoły. Na pierwszą podobną szkółkę elementarną w gubernii Suwalskiej otrzymano za darmo 40 morgów gruntu oraz zebrano w przeciągu paru miesięcy 1800 rubli na założenie i 2500 rubli rocznego zobowiązania na prowadzenie. Suma ta wystarczy zupełnie, aby utworzyć dwie klasy po 30 chłopców i jeden oddział gospodarstwa kobiecego dla dziewcząt.

Poznanie głównych zasad agronomii, hodowli, sadownictwa, mleczarstwa i t. d., grupowanie się wspólnych usiłowań, wymiana zdań i tworzenie się związków stanowiąc będą pierwsze ogniwo łańcucha, łączącego gminy i powiaty. Umiejętna i gorliwa działalność Towarzystwa Rolniczego, dozór nad szkołami, zakładanie ferm wzorowych, pośrednictwo przy wymianie, rozszerzanie wiadomości o praktycznym budownictwie i zakładanie specjalnych do tego przedsiębiorstw, teoretyczne opracowanie sprawy właściańskiej i praktyczne zastosowanie nowych zasad dają ludziom czynu i głowy rozległe pole do pracy.

Obecnie chciałbym jeszcze wspomnieć o wielkiej roli, którą przy uświadamianiu ludu odegrać mogą wykształcone kobiety, żony obywateli zbyt nie obciążone domowymi troskami i dorosłe córki. W ogóle mówi się u nas bardzo wiele o patriotyzmie, o uświadamianiu mas i każdy czuje się powołanym na mówcę lub przodownika, ale mało kto zrobił kiedy coś konkretnego. Przyszłość nasza znajduje się na wysepkach konkretnej pracy, rozrzuconych na wielkim morzu gadulstwa. W artykule „Polityka a kultura“ z ręcznie przeciwstawił p. W. Wojciechowski wielką politykę z cichą mrówczą pracą i dodał, że piękne są fantazyjne porywy arabskiego konia, któremu kazano przywieść prostą beczkę z wodą. Ostateczny rezultat, że po wielu estetycznych wymachiwaniach ogonem, szlachetny ogier wraca z pustą beczką. Tych pustych beczek, tych niezadowolonych potrzeb u nas coraz więcej, a mało takich, co chcą do prostej brać się roboty. Możeby panie nasze pod tym względem były naturalniejsze i mniej zapatrzone w ogólne wielkie zagadnienia?

Potwierdzającą odpowiedź na to zapytanie i zapowiedź istotnie użytecznej działalności znajdujemy w szczegółach, które p. Wojciechowski podaje o rozpoczętych już podobnych próbach w gubernii Warszawskiej. Nie mogę nie zacytować in extenso trafnego zdania, które się w tymże artykule znajduje: „... *pełnia życia społecznego wymaga tylko mrówczej pracy setek i tysięcy osób w*

związkach zawodowych, wytwórczych i handlowych, bo tylko ta praca w lonie zrzeszeń jest jak najlepszą szkołą wychowawczą dla ludu, dla wyrobienia uzdolnień do samorządu“.

Dwuletnia praca obywaterek w gub. Warszawskiej doszła już do pewnych rezultatów i zapowiada się bardzo poważnie. Związane pierwotnie koło gospodyń wiejskich, przekształcone w zjednoczone koło ziemianek, wzięło sobie za zasadę wszędzie, gdzie się da, tworzyć kółka rolnicze kobiet wiejskich. Takich kółek powstało już kilkanaście i z czasem ilość ich musi się niezmiernie rozwinąć.

Konserwatyzm chłopski, zasadzający się przedewszystkiem na uporczywym pielęgnowaniu ignorancji po przodkach oddziedziczonej, jest bardzo poważną przeszkodą, tak jak każde nierozumne uprzedzenie. I tu właśnie najłatwiej się zrazić. Drugą trudnością jest słuszny zarzut, który włościanie z własnego doświadczenia robić mogą tym wszystkim doradcom i opiekunom, co to zawsze mają słowo lud na ustach, ciągle tylko o tem rozprawiają, a w rzeczywistości dla dobra wsi absolutnie nic nie działali. Chłop zrażony, boi się t. zw. swoich przyjaciół i patrzy na nich nieufnie. Teraz, gdyśmy zakładali szkółkę rolniczą w Gryszakbudzie, w powiecie Władysławowskim, powstała przeciw niej opozycja w kilku wsiach, twierdząca, że niema nic gorszego, jak oświata dla ludu. Z tym zarzutem, trzeba bardzo się liczyć i nie można się dziwić, jeśli wziętość istotnie pożytecznych przedsiębiorstw bardzo powoli się na wsi rozwija. Nawet przy zakładaniu spółek rolniczych spotykałem się z najróżniejszymi zarzutami. Trudności te jednak odstręczać nie powinny, tembardziej, jeśli się jest na nie przygotowanym.

Tomasz Potocki.



KORESPONDENCYA.

Kalwarya.

Posiłkowanie się religią jako narzędziem szowinizmu narodowego jest nader niebezpieczną grą w każdym wypadku, a w obecnych czasach, gdy uczucia narodowe są do najwyższego stopnia podburzone, a nerwy naprężone, obowiązkiem każdego rozsądnego, a wpływowego człowieka powinno być łagodzenie namiętności nazbyt rozpasyanych, szczególnie w masach ciemnych i nieświadomych.

Zapomina o tem, lub też może zrozumieć nie chce doniosłości powyższej zasady, pewna część księży litewskich. Ci mało uświadomieni politycznie przewodnicy sumienia naszego, zapominają o zasadzie Chrystusowej i zamiast łagodzić właśnie, stają się rozsądnikami niezgody.

Pamiętamy wszyscy niedawne jeszcze krwawe bójkę po niektórych kościołach w parafiach o ludności mieszanej polsko-litewskiej. Promotorami takowych w wielu wypadkach bywali księża litwini; a chociaż słowo Boże z ambony w polskim języku było wielką rzadkością, ludność polska poprzestała na odrobinie pozostawianych jej śpiewów. Energiczna dłoń rozumnego patrioty litewskiego ś. p. ks. biskupa Baranowskiego powstrzymała na czas krótki zapędy tych domorosłych polityków.

W parafiach o ludności mieszanej z rozporządzenia pasterza nakazano śpiewy i kazania w języku polskim i litewskim. Polacy ustąpili, litwini zadowolili się pozyskanem, politycy o długich czarnych sukniach przycichli i nastąpiła zgoda.

Niestety ks. Baranowskiego zabrakło. Dyecezya osierociła, a dawniejsi politycy rozpoczęli knowania.

Najlepszym tego dowodem są stosunki parafialne w kościele Kalwaryjskim, gdzie polakom w liczbie około 1500 pozostawiono tylko śpiew rożańca w rodzimym języku w Niedzielę i święto, od godz. 8—9 rano, oraz śpiewy polskie na Nieszporach Majowych. Suplikacje zaś „Święty Boże“ i wszelkie inne pieśni śpiewane bywają w języku litewskim. Jak również Ewangelija i kazania wyłącznie są litewskie. W dniu 6 b. m. księży nakazali mieszczanom przerwać śpiewy polskie, zapowiadając, że nadal takowe wyłącznie będą śpiewane po litewsku. Wysłana deputacja mieszczan do ks. administratora Antonowicza spotkała się z propozycją, aby polacy śpiewali o 6 rano i po 6 wieczór, resztę czasu pozostawiając na śpiewy i nabożeństwo w litewskim języku. Gdy deputacja na wyżej wymienioną propozycję nie przystała, ks. administrator nic stanowczego nie orzekł, przyrzekając przyjechać do Kalwaryi dla zdecydowania całej kwestyi.

Życzyć należy, aby decyzja ks. prałata Antonowicza wypadła w duchu jego poprzednika w zarządzie dyecezyą ś. p. ks. biskupa Baranowskiego.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Mieszkańcy miasta gubernialnego Suwałk zapytują, czy nie możnaby zwrócić do kogo się należy, o zachowanie jakiegokolwiek czystości w naszym mieście? Faktem jest, że na głównych nawet ulicach: jak Nowej, Rybackiej, Krzywej, Nowym-Świecie, etc. wylewają wszelkiego rodzaju brudy, pomydliny do rynsztoków ulic; nawet z tak poważnego domu, jakim jest plebania, gdzie w suterrenach lokuje się zawodowa praczka, również peryodycznie wylewają się ohydne pomydliny,—te rozplywając się na całą nieraz długość posesyi plebańskiej przy operacji słonecznej, wydzielają zabójcze dla zdrowia ludzkiego wyziewy, zarażając na daleką przestrzeń powietrze,—gnoje zaś końskie i bydłce na całej przestrzeni bruków, na proch starte, przy lada podmuchu wiatru, tworzą chmury kurzu, nieuniknienie wdychane przez przechodniów.

Straż policyjna, czy też ziemską, peregrynując niekiedy poważnie trotuarami miejskimi, obficie okadza papierosami owe wyziewy, ale ten środek niedostateczny jest na usunięcie zarazków chorobotwórczych!... Funkcjonowała u nas kiedyś komisya sanitarna, lecz dzisiaj i ta jak się zdaje, zatonała w zdrojach Lethy, a może też ją uspił łaskawy Morfeusz?... Słowem, źle się dzieje z higieną Suwalską, wartoby pomyśleć o jej odrodzeniu.

Nadto, w pogodnej i cieplej porze roku gromadzi się na ulicach drugorzędnych, takie mnóstwo dzieci, przeważnie wyrostków żydowskich, i wyprawiają tak krzykliwe hałasy, że niesposób rozmawiać i w mieszkaniach

własnych mieć pożądaną spokój,—przytem, zabawy tych uliczników, najczęściej są nieprzyzwoite, demoralizujące próżniaczą młodzież, odbywają się najczęściej wieczorami przy ciskaniu kamieni i drewnianych kul, bywają dla nich samych niebezpieczne, w razie przejazdu fur, albo rozbiegania się koni. Zresztą ulica nie zdaje się być przeznaczoną na arenę zabaw dla swawolników.

∞ We wsi Jazewo, gminy Dębowo, powiatu Augustowskiego, pojawiła się na bydło rogatem zaraza racic i pyska, zachorowało do obecnej pory sztuk 58. Zaraza silna i prędko udzielająca się drugim zwierzętom—należy bardzo strzec się i z Augustowskiego powiatu nie kupować bydła.

Upadek od tej choroby mały, lecz bydło chudnie i traci mleko na parę miesięcy, ztąd strata wielka. Przy pojawieniu się w drugich powiatach tej zarazy, należy w tej chwili oddzielić od stada chore sztuki i dać znać gminnej władzy, dla przedsięwzięcia odpowiednich środków, celem zapobieżenia szerzeniu się zarazy.

∞ Spotykamy się z nader barbarzyńskim faktem, a mianowicie dzieci łamią całe gałęzie, ogałając w ten sposób drzewa. Dzieje się to nie tylko w ogrodzie, ale nawet na ulicy Głównej. Znamieniem jest, że publiczność zachowuje się wobec tego zupełnie obojętnie, nie mówiąc już o stróżach i straży miejskiej. A jednak każdy ma prawo niszczycieli skarcić i w ten sposób przyczynić się do utrzymania w jakim takim porządku plantacyi miejskich, jedyne miejsce spoczynku i spaceru Suwalczan.

∞ Naprzeciwko d. Frydmana przy ulicy Głównej znajduje się pompa miejska, której podstawa parę dni temu odkryta z powodu jakiejś reperacyi, omal nie stała się przyczyną nieszczęścia. A mianowicie wpadł tam jakiś dzieciak i dzięki tylko temu, że mularz pracujący przy jednym z sąsiednich domów widział to i bez namysłu skoczył w studnię, niosąc dziecku ratunek, utonęło by niezawodnie.

Czyż można takie pułapki zostawiać bez najmniejszego dozoru?

∞ Otrzymaliśmy niewielki zbiorek poezyi Wacława Rolicza p. t. „Pieśni niepodległe“. Autor wyraża w nich myśli do niedawna głęboko tajone w sercach Polaków. Szczególniej wiersz p. t. „Szkoła“ przemawia silnie do wyobraźni czytelnika swą straszną i nagą prawdą, przedstawia warunki, w jakich dzieci nasze do niedawna przebywały.

W sprawie biblioteki szkolnej.

Na zebraniu rodzicielskiem w szkole zwracaliśmy się do życzliwych z prośbą o jaknajliczniejsze ofiary w książkach dla założenia biblioteki szkolnej. I nie pozostało to bezskutecznem.

Życzliwi, a łaskawi ofiarodawcy pospieszyli z nadesłaniem wielu książek.

— Ale dary dotychczasowe nie zaspakajają jeszcze tej ważnej potrzeby; zwłaszcza, że i najhojniejsze ofiary nie byłyby nigdy zbyt wiele. W szkole przydadzą się wszelkie książki, poczynając od dziecinnych aż do najpoważniej-

szych: bo zakładać należy fundament pod bibliotekę uczniowską, nauczycielską i ogólnie kształcącą.

Więc z prośbą o książki zwracamy się ponownie do życzliwego ogółu, wierząc, że sprawa ta nie pozostanie bez należytego poparcia.

Zarząd Szkoły Handlowej.

PRZEGLĄD PRASY.

Kurator okręgu naukowego warszawskiego otrzymał od ministra oświaty komunikat treści następującej:

„Wskutek poruszanej przez waszą ekscelencyję sprawy języka wykładowego w szkołach gminnych, wiejskich, miejskich jednoklasowych początkowych i w pierwszych klasach innych szkół początkowych, oraz wobec nieporozumień, jakie wynikły na miejscu w sprawie powyższej, uznaje za niezbędne zalecić, co następuje:

Dotychczas w szkołach początkowych okręgu naukowego warszawskiego na mocy art. 3686, tom XI, cz. I „Zbioru praw“ wyd. 1903 r. dopuszczony był wykład religii katolickiej i języka miejscowego w języku ojczystym uczniów.

Obecnie, na mocy Ukazu Najwyższego z dnia 8 listopada roku zeszłego, przy wykładzie arytmetyki w szkołach jednoklasowych początkowych i w pierwszych klasach innych szkół początkowych okręgu warszawskiego, nadano nauczycielom prawo posilkowania się, oprócz języka rosyjskiego, językiem polskim i litewskim w tym wypadku, jeżeli większość uczniów należy do narodowości polskiej lub litewskiej.

Mając na widoku, że w Najwyższym zatwierdzonym w dniu 18 czerwca 1905 r. osobnym protokole komitet ministrów przy rozpatrywaniu sprawy nauczania początków arytmetyki w języku ojczystym uczniów, kierował się względami charakteru pedagogicznego, to stanie się jasnym, iż używanie języka rosyjskiego przy wykładzie arytmetyki, dopuszczalne jest tylko w razie szczególnej tego potrzeby.

W ten sposób, na mocy prawa powyższego, obecnie wszystkie przedmioty nauczania początkowego w szkołach jednoklasowych i w pierwszych klasach szkół okręgu naukowego warszawskiego mogą być wykładane w języku ojczystym uczniów, po polsku lub litewsku, z wyjątkiem języka rosyjskiego, którego wykład po rosyjsku pozostaje obowiązkowy dla wszystkich.

Jednocześnie uważam za niezbędne zwrócić uwagę waszej ekscelencji na to, że we wspomnianym Najwyższym zatwierdzonym protokole komitetu ministrów wskazano, że językiem rozmowy pomiędzy uczniami, po za lekcyjami, w szkole, może być język ojczysty uczniów i w żaden sposób nie powinno być tolerowane przymuszanie uczniów do rozmów pomiędzy sobą wyłącznie po rosyjsku. Waszej ekscelencji proszę o przedsięwzięcie wszelkich środków dla usunięcia nieporozumień w tych sprawach.

Przytem uważam za obowiązek nadmienić, że do szkół początkowych dla prawosławnych przytoczone rozporządzenia nie mogą się stosować i w nich pozostaje język rosyjski jako wykładowy, chociażby do nich uczęszczali Polacy i Litwini.

Za ministra oświaty, towarzysza ministra *O. Gierasimow,*

Gaz Sąd.

OGŁOSZENIA.

Były uczeń Konserwatorium Warszawskiego UDZIELA LEKCJI MUZYKI (na fortepianie).

Łaskawe oferty składać proszę w redakcji „Tygodnika Suwańskiego“.

Przyjmę miejsce zarządzającej domem na wsi, posiadam kra- wiecczyzną. Wiadomość: Suwałki, ulica Szosowa № 29 Folejewscy.

JEDYNY CHRZEŚCJAŃSKI

HOTEL EUROPEJSKI

w Suwałkach.

PIERWSZORZĘDNY, POŁOŻONY W ŚRODKU MIASTA.

Pokoje elegancko umeblowane, ze światłem i opałem od 60 kop. do 3 rbl.

Przy hotelu pierwszorzędną Cukiernia Szwajcarska.

Poleca wszelkie wyroby wchodzące w zakres cukiernictwa.

Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty I—1906 r. kwalifikują się do sprzedaży następujące nieruchomości w mieście Suwałkach:

1) Na ulicy Gumiennej nieruchomość oznaczona № hipotecznym 327, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs 3400— licytacja rozpocznie się od sumy rs. 5100, kaucya do licytacji oznaczona na rs. 510, licytacja odbędzie się w dniu 26 Czerwca (9 Lipca) 1906 r. o godzinie 12 w południe w kancelaryi rejenta W. Palickiego w gmachu miejscowego Sądu Okręgowego.

2) Na ulicy Rynek i Grodzieńskiej nieruchomość oznaczona № hipotecznym 3, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 14600, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 21900, kaucya do licytacji oznaczona na rs. 2190, licytacja odbędzie się w dniu 26 Czerwca (9 Lipca) 1906 r. o godzinie 12 w południe w kancelaryi rejenta W. Palickiego w gmachu miejscowego Sądu Okręgowego.

3) Na ulicy Głównej nieruchomość oznaczona № hipotecznym 12, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 18000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 27000, kaucya do licytacji oznaczona na rs. 2700, licytacja odbędzie się w dniu 27 Czerwca (10 lipca) 1906 roku o godzinie 12 w południe w kancelaryi rejenta H. Brzoski w gmachu miejscowego Sądu Okręgowego.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa, na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa, naznaczy termin dla drugiej sprzedaży od niższej sumy sprzedażnej i o terminie drugiej sprzedaży będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do ksiąg hipotecznych odnośnych nieruchomości, oraz są do przejrzania w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelaryi Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 5 (18) Kwietnia 1906 roku.

Za Prezesa *Z. M. Rozental.*

Sekretarz *Wł. Stanisławski.*

Suwańskie Stowarzyszenie Spożywcze.

Sklep Suwańskiego Stowarzyszenia Spożywczego (ulica Główna № 52) stale zaopatruje dział kolonialny w świeże towary od znanych renomowanych hurtownych firm Warszawskich.

Piwnica obficie zaopatrzona w wina krajowe i zagraniczne.

Wina węgierskie oryginalne własnego rozlewu. Wyroby wódczane znanej firmy „Rektyfikacja Warszawska“.

Koniaki, Likieri.